Nr 314a. Dnia 12 listopada. Sroda. Dnia 31 października (12 listopada) 1884 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3 w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: 5 Polaków Braci M.
Czwartek: Dydaka Wyzn.
Piątek: Serapjona Męcz.
Sobota: Leopolda Wyzn.

Wschód księżyca o godzinie 3 minut 47 w.
Zachód " " 4 " 10 w.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 2 cali 3.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 16
Zachód " " 4 " 11.
Długość dnia godzin 9 minut 16.
Ubyło " " 7 " 28

Niedziela: Stanisława Kostki.
Poniedziałek: Salomei P.
Wtorek: Maksyma Bisk.
Środa: Elżbiety Kr. Węg.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Zgromadzenia: Ogólne zebranie akcjonarjuszów Towarzystwa fabryki cukru i rafinerji „Józefów. (Nowozielna nr 35—godzina 1 z południa.)

Koncerta: Wieczór zwyczajny Towarzystwa muzycznego. (Sale redutowe—godzina 8 wieczorem.)

Widowiska: Teatr wielki: „Faust" (występ panny Elly Russel);— Teatr rozmaitości: „Broń niewieścia", „Consilium facultatis" i „Inżenierowie jadą";— Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Mąż debiutantki". Godzina 7 i pół wieczorem.)

Cholera w Paryżu.

dnia 7-go listopada.

Cholera, która w lipcu i sierpniu zagrażała nam od strony Tulonu, wjeżdża dziś do stolicy przez Yport i Aubervillers, jako niespodzianka, przynajmniej dla wielkiego ogółu, od pierwszej chwili zaznaczając swój złowrogi azjatycki charakter, szerząc się nader szybko i niosąc śmierć po kilku już godzinach.

Dla powag fachowych gość nasz ponury nie ma bynajmniej charakteru „niespodzianki"; były one najzupełniej przygotowane na pojawienie się cholery i przepowiadały je na koniec października.

Dr Brouardel, wiceprezydent rady zdrowia, który studjował świeżo cholerę w Tulonie i Marsylji, otwarcie wynurza się ze zdaniem, iż zaraza potrwa długo i rozszerzy się prawdopodobnie po całej Europie, jakkolwiek nie zaniedbuje dodać, że chłodniejsza pora zimowa wpłynie uśmierzająco na jej gwaltowność.

Zresztą stosunki sanitarne w Paryżu polepszyły się znacznie od r. 1865-go gdy epidemja gościła u nas po raz ostatni i gdy — o czem zapomnieć nie należy — przez cały rok trwała!

To fakt... Ale faktem pozostanie także, iż Paryż posiada wodę niezdrową do picia. Jest on zaopatrywanym w takową przeważnie z Sekwany, która zatruwa i skąpe zasoby wody źródlanej, jakie mamy. Dlatego zaleca dr Brouardel, jako rzecz najpilniejszą, wyłączne używanie wody mineralnej albo też w w kuchni przegotowanej.

W prefekturze policji gorączkowo zabrano się do rozwiązania problematu wodnego i lada chwila oczekujemy odpowiednich zarządzeń.

Cholera pojawiła się w środku miasta dopiero onegdaj, pochłaniając jedną ofiarę, a wczoraj już porwała ich do dwudziestu, dzisiaj zapewne się wzmoże. Pierwszy wypadek zdarzył się przy rue St. Margueritte, która stanowi ognisko handlu łachmanów, zkąd wniosek, iż cholera zawleczoną została w transportach łachmanów z Marsylji, Nantes lub Yport. Oprócz tej ulicy okazały się rychło zarażonemi także ulice Saint Antoine, Coquillière, du Temple i inne w dzielnicach ubogich.

Szczęściem, że wznowienie przyjętych i zaprowadzonych w lecie środków ostrożności nie będzie trudnem.

Otworzą przeto oddziały choleryczne we wszystkich szpitalach celem dawania chorym pierwszego ratunku i odsyłania ich następnie do szpitali specjalnych. Ministrowi spraw wewnętrznych, p. Waldeck Rousseau, udało się też wynaleść dyrektora osieroconej oddawna *Assistance publique* w osobie p. Peyron, brata ministra marynarki. Krótko mówiąc uczyniono i uczyni się wszystko co leży w mocy człowieka i nauki, aby ze smutnym i niebezpiecznym gościem rozprawić się zwycięsko. Przyszłość okaże, czy i jakie skutki usiłowania gorliwe władzy odniosą...

Paryż stoi niewątpliwie w obliczu największej klęski, jaka zadaną mu być mogła od czasów komuny.

Prześladowany strasznym zastojem ekonomicznym, który cholera panująca w ciągu lata na południu spotęgowała, pod złą wróżbą rozpoczynał on zimę o której przepowiadano, że będzie bezprzykładnie ostrą.

Łudzono się, iż niebezpieczeństwo zostało zażegnanem; cudzoziemcy zwolna poczęli znowu napływać, wtem wpada, jak zbir, cholera...

Krizys handlowa wzmoże się przeto znowu do niebywałych rozmiarów; skutki jej przewidywać aż strach bierze!

Wszakże Paryż nie przestał być sercem Europy. Gdy serce chore, cóż wart organizm?

Am.

„Halle centralne" w Warszawie.

Mamy dziś do zapisania projekt pierwszorzędnej dla miasta naszego doniosłości, a tembardziej zasługujący na uwagę, iż oparty jest na fundamencie, o brak którego tyle pięknych i pożytecznych projektów się rozbija, na gotowym kapitale, na poczynionych już kosztownych przedwstępnych studjach i opracowaniu technicznem przygotowawczem.

Idzie tu o zbudowanie w Warszawie wielkiego bazaru, czyli hall targowych, urządzonych z zastosowaniem najnowszych postępów techniki, na wzór Paryża, Brukselli i innych wielkich miast europejskich.

Że taki bazar, koncentrujący cały handel artykułami spożywczemi, jest potrzebny i wielką dla miasta stanowi dogodność, tego już dziś dowodzić byłoby zbytecznem. Stwierdził to przykład wielkich stolic i miast, bądź przewyższających Warszawę rozległością i zaludnieniem, bądź mniej więcej równych naszemu miastu, bądź nawet mniej rozległych i ludnych. Pożyteczność przeniesienia targów z pod otwartego nieba, do odpowiednio urządzonych budynków, korzyści jakie z tego wynikają pod względem porządku oraz warunków sanitarnych i ekonomicznych, uznano wszędzie i dokonane próby nigdzie nie zadały fałszu oczekiwaniom. Dowodzić przeto potrzeby takich hall byłoby tem samem, co dowodzić pożyteczności kolei konnej, oświetlenia gazowego, telefonów itp. urządzeń, jakie postęp współczesny w większych miastach pozaprowadzał. Powrócimy też może wkrótce do wykazania szczegółowego korzyści, jakie miastu przynoszą podobne bazary, ale uczynimy to raczej dla informacji ogółu, któremu urządzenia miast zagranicznych nie są znane, niż dla udowadniania potrzeby i praktyczności samego projektu. Dziś wszakże, nie wdając się w szczegóły, chcemy tylko podać wiadomość o samym projekcie.

Poważny kapitalista belgijski, p. Rudolf Coumont przy współudziale p. M. Karskiego, zaproponował zarządowi miasta wzniesienie hall na placu za Żelazną Bramą, własnym kapitałem, na warunkach, których dotąd bliżej nie znamy.

Do przeprowadzenia tej budowy w czasie stosunkowo krótkim, p. Coumont posiada odpowiedni kapitał. Nadto ma on już opracowane zupełnie plany

36)

GRZEŚ.

HISTORJA MAŁŻEŃSKA

opowiedział

WOŁODY SKIBA.

(Dalszy ciąg.)

Po odłożeniu na bok kilkunastu świstków, pan Przycieński zawołał:

— A co?... nie powiedziałem?... oto jest!...

I z temi słowy oddał Grzesiowi złożoną w czworo karteczkę...

Bohater nasz drżącemi rękami otworzył podane pismo i zaczął czytać:

— Grzegorz Piekarzewski, urodzony w Krakowie... dnia... wychowany w Żółtej...

Ćmiło mu się w oczach, litery zdawały się tańczyć przed nim.

Długą chwilę jeszcze patrzył, nareszcie rzekł zmienionym głosem:

— Panie baronie... to są tylko... niektóre wiadomości o mnie samym... O „niej" nie ma tu ani słowa...

— Co ty gadasz?—krzyknął pan Przycieński, zapominając ze zdziwienia, że gościa swojego traktował ciągle z poufałością wprawdzie, ale zawsze bardzo etykietalną.

— Tak jest, panie baronie... to chyba nie ta kartka—powtórzył Grześ, podając pismo dziedzicowi.

Pan Tadeusz wziął, poniósł do oczu, popatrzył.

— Masz słuszność, panie Piekarzewski—rzekł—to rzeczywiście chyba nie ta... I nawet—dodał uderzając się palcem w czoło — przypominam sobie teraz najdokładniej jak to było... Spisałem sobie na dwóch takich samych karteczkach szczegóły odnoszące się do ciebie i takież same wiadomości o niej. Tamtą karteczkę miałem oddać tobie, a tę chciałem posłać tam... No i omyliłem się przez roztargnienie... posłałem tamtą... Bardzo żałuję mojej nieuwagi... chociaż nic to dziwnego... gdybyś miał tyle interesów na głowie co ja, tobyś się także tak mógł pomylić, kochany panie Piekarzewski...

— Ale pan baron może pamięta co tam było w tej karteczce?—zapytał Grześ.

— Mówisz, kochany panie Piekarzewski, jakbyś mnie nie znał—odrzekł baron—jeżeli o co mogę mieć pretensję do matki przyrody, to przedewszystkiem o to, że mnie nie uposażyła dobrą pamięcią.

— Przecież gdyby choć nazwisko mógł pan baron sobie przypomnieć...

— Chciałbym... chciałbym serdecznie... czekaj... mam prawie na języku... zaczyna się na *N*... Dzięgdzińska... nie, nie, nie... Konawiecka... co znowu?... Szulgowska... nie, nie, i to kto inny... żebyś mnie zabił nie pamiętam...

Bohater nasz patrzył ze smutkiem na to daremne mocowanie się dziedzica z słabą pamięcią. Był on złamany i przygnębiony bardziej niż kiedykolwiek i wyczytać to było można na jego twarzy, tak, że aż pan Przycieński rzekł:

— Nie wiem doprawdy dlaczego cię to tak martwi, panie Grzegorzu... Cóż z tego, żem zapomniał, jak się żona twoja z domu nazywa?... Przecież możesz się jej samej o to zapytać.

Grześ spojrzał na barona wzrokiem, którego niepodobna opisać. Było w tym wzroku i przerażenie i zdumienie i badanie zarazem.

Pan Tadeusz wytrzymał to spojrzenie. Twarz jego nie wyrażała nic takiego, na czem nasz bohater mógłby oprzeć jakiebądź wnioski. Była uprzejmą, uśmiechniętą życzliwie, czytać było na niej można pewien odcień zdziwienia i nic więcej.

— Jej samej spytać!—powtórzył Grześ z goryczą—ależ panie baronie, czyżbym przyjeżdżał tutaj, gdybym ją miał przy sobie?

Zdziwienie barona już teraz granic nie miało.

— Co?... co?...—zawołał—więc ci się nie podobała, panie Piekarzewski?... nie chciałeś z nią żyć?... czy może ona?...

Zaciekawienie i zdumienie pana Tadeusza było tak szczere, tak widoczne, że Grześ nie mógł ani na chwilę powątpiewać o jego autentyczności.

Patrzył i milczał, nie wiedząc na razie co powiedzieć.

— Opowiedz-że mi, kochany panie Piekarzewski, jak to się stało? — zapytał go po chwili baron.

Opowiadanie owe byłoby dla naszego bohatera zbyt bolesne, a przytem, jeżeli pan Przycieński nic nie wiedział rzeczywiście, to i po opowiedzeniu nie wiele mógłby dopomódz. Grześ zatem postanowił wymówić się od szczegółowej relacji.

— Nie chciałbym panu baronowi czasu zabierać

przyszłego budynku. Plany te sporządził tu na miejscu budowniczy p. Karol Kozłowski, konstrukcję ich zaś we wszelkich szczegółach opracował główny inżenier belgijskiego *Société métallurgique*, rodak nasz p. Wyhowski, używający europejskiej sławy budowniczy gmachów w Monte Carlo, który obecnie wznosi gmach wystawy powszechnej, mającej się odbyć w roku przyszłym w Antwerpji.

Bliższą wiadomość o szczegółach planu zachowujemy sobie na kiedyindziej, tutaj dodamy jeszcze, iż po ukończeniu hall i po przejściu koszar mirowskich na własność miasta, p. Coumont, w razie dojścia do skutku jego umowy z miastem, wzniósłby w tychże koszarach magazyny, do których producenci wiejscy artykułów spożywczych mogliby je nadsyłać, dla sprzedaży przez licytację, jak się to w innych wielkich miastach praktykuje.

Losy całego tego projektu w najlepszych obecnie spoczywają rękach, zależą bowiem przedewszystkiem od decyzji prezydenta miasta, jenerała Starynkiewicza, który dał już dowody troskliwości o dobro miasta i znajomości jego potrzeb, tak, iż ani na chwilę nie wątpimy, iż będzie umiał skorzystać z dobrych chęci p. Coumont, a zarazem osiągnąć najkorzystniejsze dla miasta warunki i umiejętnem przedstawieniem sprawy władzom decydującym, uzyskać zatwierdzenie zawrzeć się mającego układu. Uregulowanie targów jest zresztą, jak wiadomo, ciągłem dążeniem p. prezydenta, którego dobra wola łamie się jednak o niedogodności, jakie są nieodłączne od targowisk urządzanych pod gołem niebem. Cechę prawdziwie europejską targowi nadać może dopiero urządzenie go w odpowiednim, umyślnie na ten cel zbudowanym, a nie naprędce przerobionym budynku.

Sposobność do zaopatrzenia Warszawy takim budynkiem nadarza się obecnie, niepodobna zatem przypuścić, ażeby miasto, zostające pod dbałem o jego dobro zwierzchnictwem mogło ją pominąć.

Wł. S.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= Ministerjum dóbr państwa roztrząsa obecnie opracowane przez ministerjum finansów przepisy o wydawaniu z hurtowych składów tabacznych t. zw. machorki, tj. najniższego gatunku tytoniu w liściach i o nabywaniu jej do gospodarczo-rolniczych i innych specjalnych celów.

= Ministerjum finansów, jak się dowiaduje *Kijewl.*, powzięło projekt wydawania z banku państwa na przesyłane ze stacyj południowo-zachodnich kolei żelaznych ładunki zboża zaliczek. Wydawanie zaliczek odbywać się będzie przez ajentów kolei żelaznych. Zasady powyższej operacji opracował w projekcie naczelnik eksploatacji południowo-zachodnich kolei żelaznych, p. Witte, który też w sprawie projektu udaje się do Petersburga.

= W celu tańszego i bezpieczniejszego przewozu nafty, niektórzy z fabrykantów rosyjskich zamierzają w jednem z portowych miast południowej Rosji urządzić fabrykę naczyń blaszanych na naftę i drewnianych do tychże naczyń futerałów; naczynia owe z futerałami mają zastąpić używane dotychczas do przewozu beczki.

= Wkrótce ogłoszonym być ma rozkład jazdy pociągów osobowych na kolei dąbrowskiej; rozkład ten dla wygody podróżujących zastosowany będzie do godzin przyjścia i odejścia pociągów innych kolei w Królestwie, a zwłaszcza łódzkiej i nadwiślańskiej.

= W dniu wczorajszym nadeszło z ministerjum sprawiedliwości zatwierdzenie p. Wojny na sędziego gminnego w 2 im okręgu powiatu warszawskiego.

= Z powodu znacznych zaległości w opłacie podatku podymnego, które wynoszą obecnie około rs. 100,000, p. prezydent miasta polecił przystąpić z dniem jutrzejszym do położenia aresztów na domach, których właściciele z wniesieniem tej opłaty zalegają.

= Towarzystwo dobroczynności, utrzymywało w paździerdziku w domach instytutowych średnio dziennie: starców i kalek obojga płci 242, sierot 265; niezależnie od tego wydawano 75 obiadów gościnnych dziennie i 100 porcyj zupy rumfordzkiej. Oprócz tego wsparto 97 osób sumą 164 rs., lekarstwa dano 76-ciu osobom; w ogóle żywiono i wspierano 865 osób. Do 26-ciu ochron uczęszczało przecięciowo dziennie 4,031 dzieci. Z funduszów kasy pożyczkowej udzielono 35 pożyczek w kwocie rs. 3,432. Z końcem września r. b. pozostało w kasie gotówki rs. 22 kop. 87, w ciągu października wpłynęło rs. 11,345 kop. 12, a że wydatkowano 11,103 rs. 90½ kop., pozostało zatem na listopad rs. 264 kop. 8½. Asygnacyj oczekujących realizacji pozostało na b. m. na rs. 13,208 kop. 51½.

= Dowiadujemy się, iż rodak nasz, p. Józef Czajkowski, osiadły stale w Antwerpji, chcąc przyjść w pomoc polskiemu przemysłowi, udziela chętnie rodakom objaśnień co do przygotowującej się na rok przyszły w pomienionem mieście wystawy.

= Morfill, znawca literatur słowiańskich, autor znanego podręcznika dla swoich ziomków („*Polisch literature*“), wybiera się na czas dłuższy do Krakowa i Warszawy, celem bliższego rozpatrzenia się w stosunkach miejscowych piśmienniczych.

= Z teatru.

Niewiele osób zgromadziło się wczoraj na przedstawieniu „Narzeczonych” Ponchiellego mimo, że narzeczoną była panna Russel.

Szkoda było staranności z jaką primadonna śpiewała główną partję; delikatny sposób traktowania lirycznych scen, ekspresja w momentach dramatycznych, gra dystyngowana, nie zdołały ożywić opery, od której wieje niepokonana nuda.

Prawdopodobnie p. Russel zechce w sposób więcej zajmujący występy swoje spożytkować.

= „Wtorek” w Resursie.

Wczorajszy, drugi z rzędu „wtorek”, udał się doskonale.

Pań i panów zebrało się nader liczne grono, tak, iż musiano odchylić purpurową, dzielącą salę mniejszą od większej, kotarę.

P. Brzechfa demonstrował swoją samoszyjącą maszynę, co niepospolicie zajęło panie i panów.

Śpiewał p. Czernicki, a recytował jeden z *ad hoc* uproszonych amatorów.

Ożywione, bezpretensjonalne tańce zakończyły wieczór.

Nie wątpimy, iż następny odznaczać się będzie większem jeszcze ożywieniem.

= Dopełnienie.

Wystawa szkiców i przedmiotów użytku zastosowanych do malarstwa, odbędzie się nie w gmachu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych lecz w sali prywatnej.

Termin wystawy naznaczono na dzień 30-ty listopada.

= Wynalazek.

Dowiadujemy się, iż p. Żywicki, syn obywatela ziemskiego, wykonał rysunek, oraz model nowego przyrządu do przewożenia ziarna bez worków.

Ze względu na cło, wynalazek ten oddać może naszemu przemysłowi ważne usługi.

Wypada nadmienić, iż pomysł p. Żywickiego usuwa niedogodności, praktykowane dotąd przy systemie p. Okuniewa, który zwłaszcza w Cesarstwie, po wprowadzeniu ostatniej taryfy celnej, wszedł w ogólne użycie.

= Kaplica przedpogrzebowa.

W dniu wczorajszym zwiedzaliśmy kaplicę przedpogrzebową, przybudowaną z lewej strony kościoła św. Anny na Krakowskiem-Przedmieściu.

Do kaplicy tej prowadzą trzy wejścia, jedno tuż z przysionka kościoła, drugie od ulicy, trzecie od przyległego ogródka koło dzwonnicy.

Kaplica jest obszerną, łatwą do wentylacji, mogąca przytem pomieścić kilka katafalków jednocześnie.

Wysokie sklepienie daje dostateczną ilość powietrza nawet przy większym natłoku.

Do kaplicy, która posiada jeden ołtarz, schodzi się po 10-ciu stopniach kamiennych.

Podłoga ułożona na sposób mozajkowy.

= Przejazd.

W tych dniach przejeżdżał przez Warszawę dążący do Petersburga p. Józef Thems, znany filantrop amerykański.

Celem wycieczki pana T. jest zebranie materjału do wszechludzkiej dobroczynności, do której on sam olbrzymie wygotował dzieło.

= Handel uliczny.

Przemysł ulicznego roznoszenia na sprzedaż różnych towarów zyskuje coraz szersze zastosowanie...

Dotychczas roznoszono wyroby tabaczne i galanteryjne, obecnie toż samo przedsiębiorstwo wysyła przez swoich kolporterów na sprzedaż zabawki dziecięce.

Zbliżająca się gwiazdka zdaje się zapowiadać temu towarowi znaczny odbyt.

= Wisła.

Woda w Wiśle nie przestaje opadać i zdaje się grozić wyschnięciem.

Mielizny rozpostarły się wszechwładnie po obu brzegach Wisły.

Koryto wąskim przesmykiem płynie zygzakowato.

Wodostan Wisły wykazywał wczoraj rano zaledwie dwadzieścia kilka cali.

Pogodna jesień jest tak niskiego stanu Wisły przyczyną.

= Nowa sztuka.

W restauracji przy ulicy Królewskiej zaczepia gości osobnik mieniący się dymisjonowanym dżokejem, z propozycją nauki... boksowania.

Pomimo kwiecistych i zachęcających przemów mistrza szlachetnej sztuki jakoś dotąd nie znalazł się ani jeden zwolennik angielskiego sposobu „załatwiania rachunków”.

= Śmierć z głodu.

Przed kilkoma miesiącami panna W. uległa pomięciu zmysłów, a raczej melancholji, objawiającej się jedynie zupełnem milczeniem i odrzucaniem pokarmów.

Wszelkie perswazje i namowy nie osiągały żadnego wpływu, chora nic literalnie ani jeść ani pić niechciała.

Sposoby odżywiania sztuczne, do jakich uciekali się lekarze nie na wiele się przydały i z każdym dniem W. była słabszą.

Ostatecznie przyszła śmierć, a jak stwierdzono powodem jej było dobrowolne zagłodzenie się.

= Passer.

Nocy wczorajszej policja dopełniła rewizji u pewnej osobistości, która oddawna już była podejrzaną o przechowywanie rzeczy kradzionych.

Podejrzenie okazało się słusznem, gdyż rewizja uwieńczoną została pomyślnym rezultatem.

— rzekł — tembardziej, że wkrótce przyjdą goście, a ja miałbym jeszcze, jeżeli pan baron pozwoli, parę zapytań.

— Ależ pytaj, pytaj, kochany Piekarzesiu, z całego serca, wszystko co mogę wiedzieć objaśnię.

— Czy nie mógłby mi pan baron wskazać adresów pana kawalera Papkowskiego i pana baroneta Bibkiewicza?...

— Jak?... jak powiadasz?...

Grześ powtórzył tytuły i nazwiska.

— Kochany panie Piekarzewski — rzekł baron po namyśle — znam całą naszą arystokrację, jeżeli nie osobiście to z nazwisk, ale te któreś wymienił, to chyba jakieś teatralne... Nie słyszałem o ludziach którzyby się tak nazywali... Ale na cóż ci oni mogą być potrzebni?...

— To już rzecz mniejsza, panie baronie, skoro nie istnieją — odpowiedział Grześ — rzeczywiście musiano zażartować ze mnie... Pan baron pozwoli, że zapytam jeszcze o jedno?...

— Owszem, kochany Piekarzesiu, powiedziałem, pytaj o wszystko.

— Pan baron nie zna mojej żony, ani nawet nie pamięta jej nazwiska... — zaczął Grześ.

— Tak jest, panie Piekarzewski, nie znam i nie pamiętam.

— Z tego wynika, że ożenieniem mnie z nią musiała się zajmować jakaś inna osoba...

— Rzeczywiście.

— W takim razie prosiłbym pana barona o jedyną jeszcze łaskę, to jest o wskazanie mi nazwiska i adresu tej osoby.

— Nic łatwiejszego... — odpowiedział dziedzic Żółtej — i rzeczywiście trafiasz na najlepszą drogę, kochany panie Piekarzewski... Jest to osoba, którą znam bardzo mało i która działała ze zlecenia osób, o których tutaj mówić nie powinniśmy... Osoba ta musi wiedzieć wszystko... Zapiszę ci nazwisko i adres, żebyć nie zapomniał... Wicehrabia Van der Heegs, sekretarz legacji holenderskiej.

Nakreśliwszy kilka słów na swoim bilecie wizytowym, pan Przycieński oddał go naszemu bohaterowi, dodając jeszcze:

— Za tym biletem, mam nadzieję, że będziesz zaraz przyjęty... Ale nie zwlekaj z odwiedzeniem wicehrabiego, bo jak słyszałem w tych dniach właśnie zamierza opuścić Wiedeń.

— W takim razie pozostaje mi tylko podziękować panu baronowi i śpieszyć do pana wicehrabiego...

— Śpiesz, śpiesz, mój Grzesiu... — potwierdził baron — a gdybyś kiedy czego potrzebował, licz na mnie... znajdziesz mnie gotowym i chętnym w każdym wypadku, tak jak w tej chwili.

Ożywiony nową nadzieją i podniesiony z pognębienia, bohater nasz wyszedł z gabinetu.

Pan Tadeusz patrzył za nim przez długą chwilę poważny i nachmurzony.

Chmura ta jednak zeszła szybko z jego oblicza. Machnął tylko ręką i roześmiał się:

— Ha! ha! ha!... nie spodziewałem się doprawdy, że się z tej całej historji zrobi taka śmieszna komedja! — mówił do siebie.

W chwilę potem Franz oznajmił mu przybycie pierwszego z oczekiwanych gości...

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Znaleziono w różnych skrytkach mieszkania futra, paltoty, towary łokciowe, wreszcie kolekcję zegarków i klejnotów.

Wszystko to reprezentuje wartość około 6,000 rs.

Rzeczy zabrano, a „pasera” odesłano do rozporządzenia sędziego śledczego.

= Kradzieże.

W alejach Jerozolimskich pod nrem 34-ym z mieszkania B. skradziono różne przedmioty wartości 500 rs.

Na Gęsiej pod nrem 13-ym okradziono sklep z towarem galanteryjnym.

Złodzieje dostali się do wnętrza przez wyłamanie drzwi frontowych i zabrali towaru, jak podaje poszkodowany, na 1,085 rs.

Z mieszkania p. A. na Muranowskiej pod nrem 6-ym skradziono różne przedmioty wartości ogólnej 300 rs.

= Zniknięcie.

W dniu wczorajszym przy ulicy Wąski Dunaj znikł 3-letni Gucio Karpowski.

Malca nie zdołano dotychczas odszukać.

= Smutny wypadek.

W dniu wczorajszym, o godzinie 3-ej po południu, p. J. B. 24-letni młodzieniec ujeżdżając konia za rogatkami mokotowskiemi i pędząc w szalonym galopie zsunął się wraz z siodłem na ziemię.

Upadek był fatalny, albowiem B. trafił głową na kamień. Rana jest niebezpieczna, nastąpiło bowiem wstrząśnięcie mózgu.

Chorego odniesiono w lektyce do mieszkania w alejach Ujazdowskich.

= **Wypadki.** — Na Marszałkowskiej zachorowała nagle Józefa S., bezprzytomną odwieziono do mieszkania.—Na Czerniakowskiej Jan K. w kłótni z Marcinem Z., zranił go nożem w lewą rękę.

= Wizytacje biskupie.

JE. ks. biskup Kozłowski w asystencji kapelana Niedzielskiego i prof. seminarjum Rowickiego odbył wizytację kanoniczną swojej djecezji.

JE. zwiedził 36 kościołów parafjalnych i 13 filij, wybierżmował 56,000 wiernych, nadto konsekrował jeden kościół, rewidował cmentarze, poświęcał kielichy, a nawet spowiadał.

Podróż trwała przeszło 2 miesiące.

= Weteran.

W dniu 1-ym b. m. zmarł w Duninowie ś. p. Konstanty Pawlikowski, który służył w wojsku polskiem i wywalczył dla siebie zaszczytny order legji honorowej.

Życiorys zmarłego ogłoszony był dawniej w *Tygodniu* piotrkowskim i *Gazecie polskiej*.

Pochowany przy współudziale licznych sąsiadów, zmarły pozostawił sędziwą małżonkę w niedostatku

= Wybory.

W dniu onegdajszym dopełnione zostały wybory na wójta gminy Mokotów.

Wyborcy w liczbie 250 oświadczyli się jednogłośnie za zatrzymaniem na urzędzie dotychczasowego wójta p. A. Lewickiego, który pełni obowiązki te już od lat 18-tu.

= Po zbiorach.

Z pod Wilna dochodzi nas głos następujący:

„Zbiór z pola w tym roku znacznie się opóźnił.

Jeszcze przed kilkoma dniami można było widzieć w niektórych miejscowościach powiatu wilejskiego świeżo zżęte owsy na polu.

Rzecz to niesłychana, spowodowały zaś ją późna siejba na gruntach ciężkich i nagłe zmiany atmosferyczne, wpływające w tym roku na dojrzewanie zboża nader niekorzystnie.

Ci co ukończyli roboty w polu wzięli się niecierpliwie do młócenia w nadziei łatwego zbytu i zaopatrzenia się w wyczerpaną przez lato gotowiznę, tymczasem miejscowi kupcy poukrywali się po kątach i ani im w głowie nasze kłopoty ziemiańskie.

Zboże odtaniało, handel śpi, ruchu żadnego.

Biedują więc ziemianie, gdyż i podatki wzrosły znacznie w tym roku, urodzaj nieszczególnie dopisał i spieniężenia nie ma sposobu.

Niejeden też w duszy przeklina Amerykę i jej zboże, parowce i lokomotywy, co je na rynki europejskie rozwożą?!”

= Z pod Wilna.

Z pod Wilna donoszą nam co następuje:

„Sąd okręgowy wileński rozpoczął kadencję swoją w Lidzie.

W gronie sędziów przysięgłych, znajduje się siedmiu ziemian, trzech włościan i dwóch izraelitów.

Ciekawość mieszkańców Lidy, jest silnie rozbudzoną.

Po raz to pierwszy bowiem, sąd okręgowy odbywa tutaj swoje roki.”

= Samobójstwo.

Według doniesienia *Gaz. rad.*, syn b. obywatela ziemskiego S. S., liczący 22 lat wieku, zamieszkały przy rodzinie w dobrach Jasice pod Ożarowem, w dniu 26-ym października, wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia.

Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Życie warszawskie.

„Minutka“.

Przed samą dwunastą pani Karolowa odwiedza panią Henrykową.

Mężowie obu tych pań znajdują się właśnie w biurach, dzieci wyszły z bonami do ogrodu, a kucharka jednej i drugiej otrzymała już dyspozycję i z zawiniętemi rękawami kończy skubanie drobiu, przeznaczonego na obiad...

Pani Karolowa i pani Henrykowa mają wolną „minutkę”.

— Ładnie dziś?

— Prześlicznie.

— Chodzą jeszcze w okryciach?

— Nawet do figury!

— Wyszłabym, ale...

— Ale co?

— Ale—na minutkę...

— Rozumie się—i ja też na minutkę tylko wyrwałam się od gospodarstwa...

Wychodzą.

Dzień jest prześliczny. Listopadowe powietrze czyste i jędrne, przyjemnie szczypie w policzki. Zaróżowia i odmładza. Nasze panie z potarganemi kunsztownie grzywkami, w czarnym aksamicie podnoszącym blask cery z szykownie wygiętą figurką i niedojrzanym obłoczkiem pudru na twarzach, nie wyglądają ani na matki swoich dzieci, ani — tem bardziej—na żony swoich mężów.

Kilka haustów świeżego powietrza upoiło je przytem kompletnie.

Opowiadają sobie nowinki, chichoczą się i zmuszają co krok przechodniów do ustępowania im z drogi z uniżonem „pardon!” na ustach.

— Obejrzymy wystawy?

— Naturalnie!

Historja ta powtarza się zawsze—ile razy te panie korzystają ze swojej wolnej „minutki...”

Czy chodzi im o wystawy malarskie?

Nie, ale o.... malownicze.

Oto już są na Senatorskiej, która wabi je przed innemi.

Drepczą one po asfalcie, tym krokiem nie szybkim zbytecznie, ale i nie uroczystym, krokiem, jakim warszawianki posługują się na niewinnej i trochę zaniedbanej „flanerce”, wypełniającej czas pomiędzy zastawieniem obiadu i wydaniem go na stół.

Krok „od święta” i „od ogrodu” jest zgoła inny...

Na Senatorskiej, blaski biją od szyb sklepowych, za któremi porozkładano... cuda.

Ukośny promień słońca, jakby w zmowie z bławatkami, a może i... z szatanem, złoci, wyjedwabia i brylantuje najpiękniejsze—a jak na złość i najdroższe—produkcje mody i zbytku.

Zaprawdę, za szybami temi kryją się: bezsenne noce ladacznic, wiarołomstwa żon płochych i potępienie niejednej Gretchen, niezdrowym sentymentem zatrutej!

Nasze panie dokonywają przeglądu szyb skrupulatniej, niż recenzent malarski przeglądu płócien na wystawie.

Przeglądając, szczebiocą jak pliszki: „Patrz-no, moja droga!”—„Proszę cię, spojrzyj!”—„Widziałaś?” „To najmodniejsze”.—„I nie drogie”.—„Pięćdziesiąt łokci wystarczy”.—„Mocne, jak skóra”...

Nagle jedna spostrzegła kolorowe flanelki.

— Ach! ach! Otóż znalazłam! Juluchnie potrzebna jest taka właśnie sukienka. Wstąpmy.

— Zgoda, ale... na minutkę.

Subjekt (jest rzeczą wprost niemożliwą mieć piękniejsze niż on faworyty) pokazuje żądane flanelki. Przy flanelkach pokazuje też korty i koronki, sukna i sukienka. Następnie rozkłada szewioty, kaszmiry, aksamity i welwety. Z kolei przechodzi do materjałów czysto wełnianych i półwełnianych. Kończy na materjałach z bawełną i bez bawełny.

Nasze panie oglądają wszystko; nie kupują nic...

Pani Karolowa mówi wychodząc:

— Bardzo mi się podobała ta flanelka... kupię jej... za Żelazną Bramą.

Są już na Teatralnym placu. Oglądają w jednem oknie świeży deseń tapet, w innem porcelanę i majoliki, w innem jeszcze wykwintną paryzką galanterję. Gorączka oglądania unosi je tak daleko, że nie przebaczają nawet różnobarwnym butelkom, połyskującym na wystawie... dystylarni.

Śpieszą przez Bielańską na Długą, dokąd je ciągną wystawy obuwia. Do kilku sklepów wstępują. W jednym przychodzi już nawet do zzucia bucika i wzięcia miary, ale układ się zrywa—dla pięciu groszy, których uparty majster odstąpić nie chce.

Kiedy i jaką drogą przefrunęły z Długiej na Krakowskie Przedmieście?... Może na skrzydłach, ale z pewnością nie... tramwajem. Wydanie kilku kopiejek na podobne „zbytki” poczytałyby za grzech śmiertelny.

Do wielkiej witryny, którą perkale, batysty i koronki czynią śnieżnie, przeczyście, puchowo i dziewiczo białą, przypadają, jak dwa motyle do płomienia świecy...

Każdy czepeczek wprawia je w zachwyt, każda fryzka rozmarza, każda „riusza” zajmuje, każda falbana unosi do nieba; na widok peniuaru, obszytego koronkami *malines*, dostają świętych dreszczów, które im grzywki na czołach wstrząsają...

W chwilę później—zmęczone już nieco i pobladle—przechodzą obok ustronnej kawiarenki.

Przez niedomknięte drzwi dobywa się ztamtąd zapach baby, świeżo wyjętej z pieca.

— Wiesz — mówi pani Karolowa — jestem głodna jak....

— Jak ja! — kończy pani Henrykowa.

— Tu dają podobno dobrą kawę?...

— I smaczne ciasta...

— Wstąpiłabym, ale...

— Wiem: na minutkę.

Piją kawę, jedzą ciasto, gawędzą, paplą, śmieją się, łapią się za ręce i szepczą sobie coś do ucha — zupełnie jak dwie pensjonarki, — wypuszczone na „pauzę”.

Nagle jedna spogląda na zegarek.

— Czwarta!—wykrzykuje z rozpaczą—a u mnie obiad o trzeciej!

— I u mnie także!

Zrywają się jak spłoszone ptaki, płacą i biegną pędem strzały do domu, kędy już czeka na nie...

Dokończcie, czytelniczki.

Fantazy.

OGŁOSZENIE.

Najwyżej zatwierdzoną decyzją Rady Państwa z d. 5 czerwca r. 1884-go, postanowiono:

Artykuł II. Zamiast dotychczasowych opłat za świadectwa i bilety na prawo handlu i przemysłu, tudzież dodatkowych opłat przy pomienionych świadectwach i biletach pobieranych, ustanowić nowe za takowe patenty handlowe opłaty i na tej zasadzie w m. Warszawie, zaliczonej pod względem wysokości tych opłat do kategorji II-go rzędu, poczynając od r. 1885. pobierać je w ilościach następujących:

	rocznie rs.	półrocznie rs	kp.
a) Za świadectwa			
I-ej gildji	565	282	50
II-ej „	95	47	50
na handel drobiazgowy	25	12	50
„ „ rozwozowy	16	8	—
„ „ roznośny	6	3	—
dla subjektów klasy I-ej	35	17	50
„ „ „ II-ej	6	3	—
paszportowe dla członków familij kupieckich I	15	7	50
paszportowe dla członków familij kupieckich II	6	3	—
b) Za świadectwa przemysłowe			
I-go rzędu (od 10-iu do 16-tu robotników włącznie)	25	12	50
II-go rzędu (od 5-iu do 9-iu robotników włącznie)	18	9	—
III-go rzędu (od 2-ch do 4-ch robotników włącznie)	9	4	50
c) Za bilety			
I-ej gildji	45	22	50
II-ej „	25	12	50
na handel drobiazgowy	8	4	—

Artykuł III. Opłaty dodatkowe, pobierane od świadectw na rzecz instytucyj miejskich i ziemskich obliczać na przyszłość od opłat patentowych nowo ustanowionych w stosunku nie przewyższającym 15% od ceny świadectw I-ej i II-ej gildji i 10% od ceny innych patentów handlowych.

Artykuł V. Z początkiem r. 1885-go zaprzestać: a) wydawania przy świadectwach na drobny handel biletów na utrzymywanie sklepów i b) wydawania świadectw na przemysł mieszczański.

W uzupełnieniu nowo wydanych przepisów, objaśniono: a) że osoby handlujące za świadectwami na handel drobiazgowy, obowiązane są na każdy zakład brać oddzielne świadectwa; b) że za świadectwem na handel drobiazgowy dozwala się utrzymywać jedno tylko pomieszczenie, jak np. sklep, piwnicę, lodownię, poddasze i t. p. Inne oprócz tych składy wolno utrzymywać jedynie za biletami na drobiazgowy handel, licząc jeden bilet na każde dwa pomieszczenia; c) że przepisy dotychczasowe, na mocy których dozwolonem było utrzymywanie zakładów za samemi jedynie biletami na handel drobiazgowy, utrzymują się nadal bez zmiany i d) że zajmujący się wykonywaniem rzemiosł mieszczanie i majstrowie cechowi w charakterze utrzymujących warsztaty, jedynie tylko przy pomocy członków swej rodziny, lub jednego najemnego robotnika, nie podlegają obowiązkowi brania świadectw na prawo przemysłu.

Magistrat m. Warszawy ma zaszczyt podać do wia-

domości, że w zastosowaniu się do nowej Najwyżej zatwierdzonej ustawy, tudzież do art. 30 Najwyżej zatwierdzonej w dniu 9-go lutego r. 1865-go ustawy o pobieraniu opłat za prawo handlu i przemysłu, w sekcji patentowej magistratu w terminie czasu od 1 (13-go) listopada r. b. do dnia 1 (13-go) stycznia r. 1885-go, codziennie od godziny 9-ej z rana do 1-ej po południu z wyjątkiem dni świątecznych i galowych, wydawane będą roczne patenty handlowe na r. 1885-ty przy jednoczesnem pobieraniu opłat dodatkowych w stosunku 15 i 10% na dochód kasy miejskiej ustanowionych. Nadmienia się, że stosownie do Najwyżej zatwierdzonej w dniu 2-im lipca r. 1871-go Uchwały b. Komitetu do spraw Królestwa Polskiego, utrzymujący fabryki i zakłady do sprzedaży wyrobów tabacznych, obowiązani są od ceny tabaczno-akcyznych świadectw i marek opłacać w kasie miejskiej pomocniczej na dochód miasta 25%.

P. o. prezydenta
jenerał-lejtenant *Starynkiewicz*,
Naczelnik kancelarji *Wiemann.*

NEKROLOGJA.

† W dniu 13-ym listopada r. b., to jest we czwartek o godzinie **10-ej** zrana w kościołku instytutowym Towarzystwa dobroczynności, odbędzie się żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Stanisława **Żugajewicza,** na które to nabożeństwo warszawskie Towarzystwo dobroczynności opiekunki i członków swoich, oraz familję zmarłego zaprasza. —1337—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Berlin 11-go listopada.

Kölnische Ztg zamieściła artykuł, który w tutejszych kołach urzędowych uważają za programowy. Mówi on: „Socjalnych demokratów można było lekceważyć lub policyjnie prześladować, dopóki było ich kilka tysięcy, dopóki byli pomieszani z anarchistami i dynamitardami. Odkąd wszakże głosy ich liczą blisko miljona w gronie spokojnych obywateli i pilnych robotników, odtąd jest rzeczą pożądaną, aby znaleźli w parlamencie stosowną liczbę swoich przedstawicieli, aby współdziałali na drodze legalnej w pracach około reformy socjalnej. Anarchistów należy zwalczać przez demokratów-socjalnych, tym zaś ostatnim przyznać to wszystko, czego żądają, a co państwa nie osłabi i wywrotu nie spowoduje." Artykuł *Kölnische Ztg*, odbierającej inspiracje z kół decydujących, proponuje więc sojusz, zwrócony widocznie przeciw centrum i wywołany obawą, aby takowe nie połączyło się z grupą socjalno-demokratyczną. Sojusz ten uważają tutaj za najdonioślejszy wypadek polityczny w Niemczech od chwili utworzenia cesarstwa, a zarazem jest on zapowiedzią wznowienia *kulturkampfu*. Skutki sojuszu dały się uczuć już przy wyborach ściślejszych. Przeciw centrum socjaliści łączą się z nacjonal-liberałami, a ci na odwrót z nimi przeciw centrum i wolnomyślnym.

Londyn 11-go listopada.

Dokumenta znalezione przy uwięzionym prezesie stronnictwa „Młodej Irlandji", Allenie, wykazały istnienie tajnego spisku, noszącego nazwę: „Mściciele Irlandji".

Kair 11-go listopada.

Krajowcy zapewniają, że korpus 4-tysięczny powstańców obsadził drogę Sonklarvin, która prowadzi do El Obeid od strony Dongoli. Dowodzi nimi oficer egipski, który uszedł z porażki Hicksa baszy. Także pomiędzy Berberem i Merawi stoją znaczne siły powstańcze. Mahdi przysłał Osmanowi Digmie trzy działa do pomocy w jego operacjach nad morzem Czerwonem.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 11-go listopada, godzina 6 minut 10 po południu.

Po paru dniach bezczynności—ożywiono się nieco na dzisiejszem zebraniu giełdowem. Zapewnienia, iż cholera w Paryżu ukazuje się dotąd tylko w dzielnicach zamieszkałych przez ludzi najuboższych i najmniej czystych—cokolwiek ośmieliły spekulację, która czyniła pewne zakupy, wzmacniając tem samem usposobienie. Wartości spekulacyjne nieco mocniej. Akcje kredytowe odzyskały pięć marek i wróciły do kursu 490. Kolejowe bez zmiany dosyć dobrze się trzymały. Górnicze, jak ciągle dotąd, w bardzo niewielkim ruchu—różnice kursowe drobne. Rynek rent obcych również nieco więcej ożywiony niż w dwu n ch ostatnich. Kursa jednak prawie niezmienione. Rosyjskie również nieco wyżej. Ruble o drobnostkę drożej. Żyto w towarze gotowym o całą markę wyżej, na dostawę bez zmiany.

Berlin 11-go listopada, godz. 5 m. 5 po południu (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjsk. w tranz. natych.	208.30
Weksle na Warszawę	207.80
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	207.30
Weksle na Petersburg długoterminowe	205 30
Bilety banku rosyjskiego na dostawę .	207.75
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	60.70
Akcje kredytowe	490.—
Listy zastawne serja I-sza	62.20
Weksle na Londyn krótkoter.	20.42⁵
„ „ długoterminowe . .	20.23
Żyto z dostawą na jesień	137.25
Żyto na wiosnę	139.25

Petersburg 11-go listopada, godz. 7 min. 5 wieczorem.

Weksle na Londyn	$24\,^{11}/_{16}$ $^{13}/_{16}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji . .	$219\,^{3}/_{4}$
„ „ II-ej emisji . .	$207\,^{1}/_{4}$
Półimperjały	8.05

Widzieliśmy, iż giełda warszawska wczoraj więcej stosowała się do wskazówek berlińskich—i idąc za niemi zaniechała dalszej obniżki kursów walut obcych, podnosząc je do poziomu sobotniego. Szacowania poranne też nie obiecywały podwyżki kursu rubla, tymczasem okazała się drobna poprawa sytuacji. Kurs rubli podniósł się w tranzakcjach kasowych o 30, w końcomiesięcznych o 25 fenigów. Inne kursa rubli dotyczące podniosły się też w tym samym stosunku. Spodziewać się przeto można, że dziś nastąpi reakcja i że spodziewając się dalszego rozwoju tegoż samego kierunku, giełda warszawska wejdzie znów na drogę ku zniżce. Kursa dnia poprzedniego były: 208.10, 207.50, 485, 136.75, 139.25.

J. Wł.

Gdańsk 10-go listopada 1884-go roku.

Pszenica cena najwyższa	7 08
„ „ regulacyjna bieżąca .	6.29
„ „ na dostawę wiosenną	6.72
Żyto cena najwyższa za polskie . .	5.22
„ „ regulacyjna.	5 27
„ „ na dostawę wiosenną . .	5 30
Jęczmień browarny	4.75
„ na paszę	—.—
Groch do jedzenia.	—.—
„ na paszę	—.—

CENY ZBOŻA

dnia 11-go listopada 1884 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 109—112, średnia 102—105, ordynaryjna 95—100.

Żyto: wyborowe 87 — 89, średnie 82 — 85, ordynaryjne — ——.

Jęczmień: wyborowy nowy 89—97, średni —— —, ordynaryjny —.

Owies: wyborowy 88 — 95, średni 80 — 85, ordynaryjny 75—80.

Gryka 85 — 93. **Groch** 86 — 100. **Kasza jaglana** wyborowa 115—128, średnia — ——, ordynaryjna — — —.

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego d. 11-go listopada r. 1884.

Dostawy pszenicy na targ dzisiejszy były obfite.

Wynosiły one 1,000—1,100 korcy, co przy usposobieniu niezbyt silnem, a nawet słabem, spokojnem powietrzu, a więc i chęci kupna niedoniosłej—jest nawet zbytecznem.

Co do gatunku skarżyć się nie można. Po większej części dostawiono gatunki dobre i dobre średnie, choć znów wyborowych było mało.

Za jedną partję wyjątkowej dobroci zapłacono 7.10 z fur.

Za pstrą dobrą płacono również z fur 6.50, 6.60, 6.75—lecz tranzakcje szły leniwie, kupujący bardzo wybrednie dobierali sobie pożądane gatunki, wcale chęci kupna nie okazując.

Dobrej średniej partję na kolei kupiono po 6.65, lecz z warunkiem odstawy na wiatrak, co po potrąceniu kosztu tej odstawy wynosi 6.35 zaledwie. Z fur również średnią kupowano po 6.35, 6.30 i wedle gatunku niżej po 6.25.

Żyto lepiej nieco się trzyma. Dostawy są znaczne i wynosiły dziś 1,300—1,400 korcy.

Niemniej jednak usposobienie ogólne za słabe uważać należy, gdyż młynarze właściciele wiatraków w tak bezwietrznej jak dziś porze kupować nie widzieli potrzeby.

Leniwie kupowano, choć za wyborowe z fur zapłacono $5.27\,^{1}/_{2}$, 5.25, 5.20.

Na kolei takież kupowano po 5.30 i $5.27\,^{1}/_{2}$, lecz z odstawą, co po potrąceniu jej kosztów 10 i 15 kop. wynosi 5.20 i $5.12\,^{1}/_{2}$ za korzec.

Średnie 5.05—5.10 na targu płacono.

Niewielkie ilości owsa po 2.90, 3 rs., 3.15 i 3.30 detalicznie rozprzedano.

Siana dosyć dostawiono.

Cena za pud 40—45 kop.

Słomy również obfite ilości. Za pud 22—25 kop. płacono.

J. Wł.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Panu J. Cz.*—„Anakreontyki" uszłyby w śpiewie i wydawałyby się wcale ładnie. W czytaniu, a więc i w druku tracą bardzo.

— *Panom Kow... Orł... i Bad...*—O ile nam wiadomo, zaszły podobno pewne przeszkody od p. K. niezależne. Zresztą od niego tylko mogą sz. panowie otrzymać dokładne objaśnienie.

— *Panu A. M. w Kijowie.*— Wszelkie stosunki z Anglją, a zwłaszcza takie jak dostarczanie kopij dokumentów, wyciągów z rzadkich dzieł, tłumaczeń, informacyj o spadkach familijnych i t. p. załatwia p. Jan Józef Baranowski, autor „Słownika angielskiego", wydanego w Warszawie w r. z. Adres: Duke-street, St. James's, London S. W.

— *Panu X. Z.*—Tłumniki fortepianowe wyrabiane są w Lipsku, u nas zaś, sprowadzone dla próby w handlu zostały wyczerpane. Jak nas zapewniano, fortepianów zupełnie nie ulega zepsuciu od używania przyrządu. O szczegółach mógłby pana poinformować którykolwiek z warszawskich fabrykantów.

— *Panu S. pod Suchedniowem.*—Z krótkiej pańskiej notatki nie możemy dojść, czy tu idzie o nowy wynalazek czy o zastosowanie znanych środków mechanicznych?

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI.	Odchodzą godziny	i minuty	Przychodzą godziny	i minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	— wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	54 wiecz.
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	50 wiecz.	10	43 rano
Osobowy	9	20 rano	8	17 wiecz.

— **Statki parowe** odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9 z rana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałku) o godzinie 6 z rana.—Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki czwartki i niedziele o godzinie 7 z rana. UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

— **Statek „Zefir"** kursuje, utrzymując stałą komunikację pomiędzy Nowo-Aleksandrją (Puławami) a Sandomierzem. Odpływa z Nowej-Aleksandrji w niedziele, wtorki i czwartki o godzinie 5-ej z rana; z Sandomierza zaś z powrotem w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 7-ej z rana.

W drukarni Kurjera Warszawskiego.—Plac Teatralny Nr. 472c (Nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 31 Октября (12 Ноября) 1884 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.